

2645.

KS. JÓZEF DZIEDZIC.



# Czy socjaliści pójdą na wieś?



Dochód przeznaczony  
na budowę Ochronki  
w Nowosielcach kozickich  
p. Wojtkowa,

NAKŁADEM AUTORA.

Odbito członkami drukarni Jana Łazora w Przemyśle  
1912 r.

*Nr inwent. 2645.*



Nihil obstat.

*Dr. Adalbertus Szmyd,*  
*ensor.*

L. 5367.

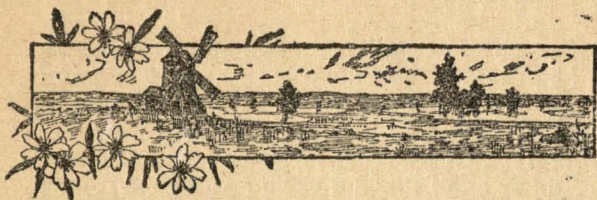
Pozwalamy drukować.

Od Ordynaryatu Biskupiego obrz. łać.

Przemyśl, dnia 12 października 1912.

*† Karol Józef,*  
*biskup sufr. wik. gen.*

**BIBLIOTEKA**  
**MUZEUM W PRZEMYSŁU**  
Plac Czackiego 3



## Czy socjaliści pójdą na wieś?

---

**Z**dawałoby się, że nie, — chciałoby się w przeczącej odpowiedzi utulić niepokój własnego serca o wieś, utopić złe przecucia, co lęgną się w duszy na widok pogotowia wrogiej dla ustroju naszej wsi partii socjalistycznej. Krótkowzroczna niefrasobliwość społeczna huczy wprawdzie bezustannie: spij bezpiecznie, wsi spokojna, wsi wesola! Wbrew jednak oczekiwaniu partya nie skryła się ze strachu w mysią jamkę, lecz grzmotnęła w marne obliczenia optymistów faktem dokonanym: weszła na wieś. Tak kazał program, taką była wynikowa najdokładniejszych przygotowań i śmiałych pociągnięć ręki na czyn zdecydowanej.

Wieś polska leży w sferze działań partyi, partya więc pójdzie na wieś, aby ją zdobyć i włączyć terytoryalnie w zakreślony stan posiadania. Szukajmy dowodów, spojrzymy z bliska niebezpieczeństwu w oczy.

Niech się bojaźliwi uspokoją, optymiści niech drzemią dalej, — partya jeszcze od celu daleko. Niech jednak śnią przynajmniej o niebezpieczeństwie, niech się denerwują, — tak prędzej się narażą na okazyę... czynu.

Jest w polityce niemoralna wprawdzie ale bardzo wygodna zasada: *fait accompli*; t. j. czyn dokonany. Jak miecz Damoklesa wisi ona nad karkiem drobnych lub słabszych państw, państwerek, królestw i narodów, odrąbała z tureckiego tułowia Trypolis i Cyrenajkę na korzyść mocniejszych Włoch. Mieć za sobą czyn dokonany znaczy być panem położenia, rozgrzeszonym w opinii świata.

Socjaliści mają za sobą fakt dokonany zdobycia już wielu wsi w Galicyi prawie bez oporu. Dostarczyli przecież dwu posłów do parlamentu z krakowskiego wiejskiego okręgu: Daszyńskiego i Klemensiewicza. Daje to już zdrowemu rozumowi, przywykłemu do patrzenia poza sferę własnego jestestwa, wiele do myślenia, — daje to pewne prawa, dostarcza punktu oparcia, jako tęgiego atuta w rozgrywce. Socjaliści mogą śmiało zawołać: pierwsza próba udana, pierwsze lody złamane. Tem pewniej, uporczywiej, tem śmielej wezmą się do rozszerzania wpływów swoich i zdobyczy na terytorya wiejskie, tak bliższe zdobytym, jakoteż wszystkie możliwe do zajęcia. Taki pochód leży w programie partyi, streszczającym się w hasle: *proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się*<sup>1)</sup>, — taki pochód jest naturalnym wynikiem socjalistycznej agitacyi, rozporządzającej dobrze skompletowanym arsenałem środków, jak; odpowiednie gazety, broszury, ulotne pisma, wykłady uniwersytetu ludowego, czytelnie, dobrani ludzie, obeznani z duszą ludu mowcy popularni, wreszcie: wprawa i odwaga.

---

<sup>1)</sup> Wypowiedział je Karol Marks w r. 1847.

Socjaliści pójdą na wieś, bo są zdeklarowanymi wrogami katolicyzmu, szerzycielami ateizmu.<sup>1)</sup> Tem uparciej zechcą apostołować swe poglądy między ludem, skoro i o ich uszy uderzyło echo katolickiej pobudki: „idźcie w lud“. Pójdą na wieś, bo wiedzą dobrze, ile w organizmie naszej wsi gotowych dziur, jak w twierdzy o kiepskich wałach. Radykalizm ludowców, niezadowolenie mas na tle niewyrównanych porachunków stanowych, ucisk fiskalny, nierównomierny a niski jeszcze poziom oświaty, nadewszystko masowa emigracja, granicząca gdzieś z biblijnym „egzodusem“: oto grubsze wyłomy w murach obronnych, poza którymi w dodatku siedzi naturalny a do usług gotowy sojusznik socjalistów: żyd.

Niemale tedy muszą być szanse zdobycia wsi, skoro Ignacy Daszyński uważał już za stosowne umieścić w broszurze agitacyjnej: *„Pogadanka o socyalizmie“*<sup>2)</sup>, przeznaczonej do masowego rozrzucenia po wsiach, artykuł pod adresem włościan p. t.: *„Czy chłopci mogą być socyalistami?“* Aby Szanowny Czytelnik sam mógł pełną garścią zaczerpnąć dowodów na słuszność naszego twierdzenia, przytaczam artykuł w całości.

„Przynajmniej jedna trzecia część chłopów“ — pisze p. Daszyński, — „nie ma roli wcale; są to tak zwani zagrodnicy, chałupnicy, parobcy itd. Ci są proletaryu-

---

1) W parlamencie niemieckim wyrzekł Bebel dnia 31 grudnia 1881: „W dziedzinie politycznej dążymy do republiki, w ekonomicznej do socyalizmu, w religijnej do ateizmu“.

2) *Latarnia* za grudzień 1906, wyd. czwarte, 50—60 tysięcy egzemplarzy.

szami, to znaczy, utrzymują się całe życie z pracy swoich rąk i nie tylko mogą, ale powinni zostać socyalistami — starać się o lepszą zapłatę, o krótszy dzień pracy, o zabezpieczenie siebie na wypadek choroby, kalectwa i starości. Powinni oni razem z robotnikami miejskimi połączyć się i dobijać się lepszych praw. A cóż ma robić chłop, który siedzi z rodziną na jednym, dwu albo trzech morgach gruntu? Czy ten już jest panem — przecież i on przez pół roku pracuje na pańskim, często z żoną i z dziećmi, a z roli samej by nie wyżył. Dlatego i rolnik na małym kawałku gruntu siedzący, powinien być socyalistą. Ale i każdy, nawet większy kawałek gruntu posiadający — jeżeliby mu kraj zapłacił dobrze za ten grunt, a przez to przyczynił się do wspólnej rozumnej gospodarki, może zgodzić się z socyalistami i razem z nimi pracować dla lepszej wspólnej przyszłości. Socyalizm bowiem nie jest tylko dążeniem do napełnienia żołądka, ale chce on także wyrównać straszną niesprawiedliwość, jaka się ludziom biednym działa przez całe stulecia.

Ale powiadają ludzie, że chłop nie potrafi razem z drugimi wspólnie pracować. A w takim razie cóż znaczą kółka rolnicze, co spółki mleczarskie, co znaczy gminny samorząd? Przecież to także wspólna chłopska praca! A czyż ciężary, które spoczywają na chłopach, nie są dla wszystkich równie ciężkie? Czyż 3-letnia służba wojskowa nie zabiera wszystkich synów chłopskich do koszar? Czyż chłopskie grosze podatkowe nie idą na wspólne utrzymanie gminy, po-

wiatu, kraju i państwa? Czyż chłop pracą swoją nie wytwarza środków żywności dla wsi i miasta? A jeżeli te ciężary są wspólne, dlaczegoż chłop wspólnymi siłami nie może dążyć do swoich praw i korzyści, dlaczego ma zamykać się w obrębie swej zagrody i z nieufnością patrzeć na człowieka obcego? Państwo dzisiejsze, a jeszcze bardziej kapitalizm dzisiejszy, zabija wieśniaka: rzuca go w szpony lichwy, obniża ceny produktów rolnych i wciąga chłopą w tę szaloną walkę o byt, o której on dawniej w cichej wiosce nie wiedział. To też dzisiaj setki tysięcy polskich chłopów wędrują po świecie całym za chlebem i za zarobkiem. A ich synowie i córki idą na służbę do miast i do fabryk. Czyż nie jest lepiej, że zawczasu porozumieją się z robotnikami w miastach, że nauczą się od nich wielu rozumnych rzeczy i przestaną być niezręcznymi, zahukanymi chłopami. A cóż pocnie chłop, który ma 6 morgów gruntu, i czworo dzieci? Jeżeli dzieci te nie mają zejść na nędzarzy, to najwyżej dwoje może zostać na gruncie, a dwoje drugich za zarobkiem pójść w świat.

Dzisiaj już nie można dzielić narodu na wieś i miasto, bo te same rodziny zaludniają ulice miast i wsi“.

Dowodzenie zrozumiałem jest zupełnie. Z pióra wodza partyi spłynąć musiały powyższe zdania w skrzydlatą literaturę w tej samej konsekwencji, jak ładunek w lufę strzelca, jeżeli tenże zamierzył godną strzału ubić zwierzynę. Tak przejrzysty, wymowny, demaskujący serdeczne zamysły artykuł możliwym jest wtedy tylko, gdy się mimo wszystko zamierzyło iść z propagandą mię-

dzynarodówki na wieś, o której w obozie partyi dobrze wiedzą, ilu ma i mieć będzie obrońców.

A przecież mimo tych publicznych, dawnych i głośnych przygotowań partyi do marszu na wieś, ileż w obozie katolickim znakomitych jednostek ani nie przeczuwa, co za groźne niebezpieczeństwo tkwi we fakcie rozprzestrzeniania organizacji antyspółecznej przez partyę dla rolniczej naszej ludności. Legion optymistów, nieprzyjmujących naszego twierdzenia nawet w sferę prawdopodobieństwa jest tak bardzo liczny, że chciałoby się wprost rejestrować wyłowione z potopu pism socyalistycznych dowody za prawdziwością tezy; zwłaszcza *soliloquia* partyjnych mędrców, porozrzucane po broszurach, pisanych dla wsi, mają dla nas znaczenie dowodów pierwszej ręki. Niech jednakże na zakres skromniutkiej broszurki wystarczy tych kilka, przez fałę partyjnych piśmideł wyrzuconych na brzeg.

Cała „*Latarnia*, za czerwiec 1900 p. t.: *Lud a sejm*“, <sup>1)</sup> — ogromnego nabiera znaczenia z tego względu, że autor chce udowodnić prawa partyi do ludu, jako jego jedyny, wyłączny patron, obrońca przed szlachtą, jako ostatnią ucieczka skrzywdzonego ustawą wyborczą sejmową chłopu. Na str. 8 pisze z patosem: „Biskupi wyklinają a chłopci miejscami jeszcze ciemni wierzą, że socjaliści to dyabły wcielone, gdy tymczasem ci socjaliści to właśnie ich jedyna ucieczka“. Całość robi wrażenie łaszenia

---

<sup>1)</sup> Wydana jako zimunizowana przez interpelację posła Daszyńskiego — po konfiskacie.

się do kolan ludu, zachwalania swoich posłów „którzy nie zdradzili *nikdy, nie masz między* nimi zdrajców ni zaprzańców. Toteż tych tylko posłów boją się *obszarnicy*, księża, biskupi, *dlatego ich wyklinają i oczerniają przed ludem. Oni jedni koniec położą nędzy chłopskiej, oni jedni przełamią opór obszarników*“ (str. 34). Broszura kończy się patetycznem wezwaniem: „Hej, ludzie roboczy wiejski! Powstań! Gniece cię dziś do ziemi nęda i przemoc, ale gdy się dźwigniesz, tyś olbrzym! Patrz... lud roboczy w mieście podniósł się! na swych barkach sam dotąd dźwiga całe brzemie walki o lepszy byt, o lepszą dolę dla siebie i dla ciebie, o słońce, o wolność! Ten lud — ta krew z krwi chłopskiej, ta kość z kości chłopskiej wyciąga do ciebie swe spracowane dłonie i woła:

Hej, łączmy się do wspólnej walki!  
Już czas, jutrzeńka wolności już świta!

Czy wy słyszycie, bracia włościanie?”

Oczywista, — posłyszeli, skoro broszurę rozrzucono po wsiach w ilości 35.000 egzemplarzy, jak informuje dopisek na okładce.

Otwórzmy z kolei Nr. 6 *Latarni* za październik 1904 p. t.: *Kwestya żydowska*, również przeznaczona do masowego kolportażu, a więc na wieś. Roi się tam od zdań podobnych jak: „Minęły już czasy tego zaślepienia fanatycznego, kiedy ludzie naprawdę sądzili, że poza wiarą katolicką niema zbawienia“, — albo: „Dosyć rozejrzeć się po świecie, a zobaczymy, że u heretyków bywa często znacznie

wyższa moralność, niż u świętoszków, nabożnisiów“.

Całość, to obcinanie kantów, heblowanie z „psyche“ żydowskiej zadziórów, boleśnie znanych chłopu, kadzenie w wiejskiej chacie na przyjęcie z pejsów oczyszczonego głowacza. Również stylową jest broszura: „*Międzynarodowe braterstwo proletaryatu*“ jakoteż: „*Socjalizm dzieckiem chrześcijaństwa*“, kędy już otwarcie rozwiera partya ramiona na pochwycenie w objęcia naszego wierzącego chłopu.

Najdokładniej na anarchistyczne kopyto przykrojone wydawnictwo partyjne to skonfiskowany Tom II. „biblioteki polityczno-społecznej“ tygodnika *Prawo ludu* p. t.: *Czy teraz nie ma pańszczyzny?* oraz T. III.: *Ustawa o należytościach kościelnych: Jura stolae*. Z tych działek lekkiej artylerii celuje się wprost w duchowieństwo, by rozbić związek jego z ludem, podminować cześć i znaczenie jego u ludu, a w ślad za tem wkraczać na wieś w roli oswobodzicieli chłopu. Taktyka niewybredna ale zdrowa: chlusnąć garnkiem pomyj w oczy duchowieństwa, a z worka obietnic wysypać tanie wolności socjalistycznego raju, by migawką blichtru zaćmić blask sponiewieranej godności. Bez ofiar, bez natężeń jest się obrońcą uciemieżonych, niwelatorem nierówności społecznych, wyciągającym z błota wóz chłopskiej niedoli na potoczystą drogę do nieśnionego jeszcze Edenu socjalistycznego państwa przyszłości. Ubezwładnić stróżów domostwa albo zanarkotyzować strzeżonych. Jedno czy drugie wystarczy włamywaczowi, żeby się mógł obłowić. A że kler katolicki stróżem jest bożego ładu na

ziemi, wyłącznym i autoryzowanym, że stoi twardo i czujnie u wejścia do ubogaconej przez Stwórcę duszy ludu polskiego, przeto go utłuc, lub tak w błoto wdusić, by nie ziewnął więcej lub przynajmniej wyszedł w błocie unurzany, — było i jest koniecznym warunkiem powodzenia w atencie partyi na katolicki lud. Jeźliże świder, piła, wytrychy, browning, latarka, odebrane apaszy, wnosić każą na rozbójniczy zamiar, — jaki sofizmał może uratować partyę przed imputowaniem jej zbrodniczych chęci zdobycia wsi do niemoralnych celów własnej propagandy, skoro bez wytchnienia, bez miary, bez wstydu bryzga w duchowieństwo smrodliwą lawą oszczerstw niebywałych, niesłychanych pod słońcem, — mimo tylu przegranych procesów z powodu tego jej habitualnego grzechu, mimo kroci zapłaconych grzywń, mimo całego łańcucha lat, miesięcy, dni, strawionych w kryminale przez socjalistycznych oszczerców. <sup>1)</sup>)

Aby za każdą cenę spędzić kapłana katolickiego ze stanowiska obrońcy szturmowanej reduty, wywlekli socjaliści przeciw niemu kolubrynę prawdziwie piekielną w postaci książki zatytułowanej: „*Worek Judaszów czyli rzecz o klerykaliźmie*“, napisał Franciszek Młot, wydanie trzecie z r. 1911. Na 130 stronicach rozlał historyk z pod ciemnej gwiazdy wszystkę chyba żółć nienawiści do Kościoła katolickiego, wiary i duchowieństwa. Kilka próbek: „Początki chrześcijaństwa jak i osoba Jezusa Chrystusa otoczone są dotychczas tajemnicą, którą uczeni

---

<sup>1)</sup> Za samego Ks. Załęskiego przesiedziało 3 oszczerców razem 18 miesięcy w kryminale w r. 1898.

starają się napróżno odsłonić..." (Tytuł: „Początki chrześcijaństwa str. 19). „Jezus Chrystus był rewolucjonistą... Mówił on: Przyszedłem wzniecić pożar na ziemi; chciałbym aby się już paliło" (sic!) (tyt.: Chrystus jako reformator społeczny). Tytuł: Kościół dziełem księży, — mówi sam za siebie; tu pomieścił autor chronologiczne zestawienie, w którym pod r. 730 przychodzi „zaprowadzenie Mszy, pod r. 1200 „początek kultu hostyi". Na str. 99 czytasz: „Komunistami byli: św. Justyn, św. Grzegorz z Nyssy, św. Paweł, św. Franciszek z Assyżu" a w tytule: Socjalizm a religia pisze: „Dla Eskimosów są słowa pacierza: chleba naszego powszedniego daj nam Panie — zupełnie niezrozumiałemi, ponieważ Eskimosi żywią się nie chlebem, lecz tranem" a nieco dalej: „coroczną nadwyżkę (budżetową), wynoszącą zwyczajnie 15 milionów, a w latach jubileuszowych o wiele więcej, składa papież w banku Rotszylda w Londynie.... Kardynałowie przez swych agentów spekulują na giełdach, misjonarze niosą do dalekich krajów razem z ewangelią próbki towarów a głosząc wyższość religii chrześcijańskiej nad pogańską, reklamują równocześnie wyroby fabryk europejskich". W takim nastroju trzymana książka, ilustrowana ponadto gęsto karykaturami z zakresu lupanarowej pornograficznej sztuki wywołać musi w nieustalonych przekonaniach religijnych klas naszych pracujących kompletny przewrót, zrujnować do spodu zasoby moralne. Ten zwłaszcza pozór uczoności, w jaki to wstrętne piśmidło przybrano, dopomoże paszkwilantom socjalistycznym łowić miejską i wiejską pół-inteligencję, której na wypadek połknę-

cia tak przyrządzonej trutki braknie antidotum prawdziwej wiedzy. Że zaś elukubracja cała celowo godzi w Kościół a duchowieństwo obnaża z czci, powagi i znaczenia, będzie w założeniu swoich autorów potężnym środkiem wyburzenia otworu do przejścia na wieś.

Tak bywa, że w rezolucjach kongresowych wypowiadają się najbardziej pulsujące postulaty, oscylują myślą ciężarne mózgi; są też źródłem wskazań dla programów, statutów oraz wytycznych dla pewnych dążeń. Dlatego rezolucya Pernerstorfera, uchwalona na sejmie partyjnym niemiecko-austriackiej demokracji socyalnej w Lincu 30 maja r. 1898 potwierdza zamiary partyi co do owładnięcia wsią a nawet nakazuje taką rozwinąć ekspansywność. Mówi ona bowiem między innemi: *„W tej olbrzymiej walce, jaką toczy socyalna demokracja, nie cofnie się ona przed wszelakimi potęgami ziemi, nie cofnie się i przed potęgami piekła“*.

Jakże się ma cofnąć, skoro niepodobna oprzeć się pokusie dostania się w gąszcz ludową, bogatą zdrowiem fizycznym, imponującą przez swą liczebność, uwełnioną, potulną, niezaradną. Cóż to za kopalnia opłat partyjnych, nowa „Klondyke“, co za pole do odegrania przez socyalistycznych artystów komedyi pod tytułem: Zgadnij chłopie, kto cię bije?

Nie cofną się, boć przecież ich poseł ze Lwowa, Dr. Diamand obwieścił całemu światu w wiedeńskim parlamencie 17. czerwca 1908: *„Naszym ideałem jest lud, dla ludu tego my pracujemy“*. Nie cofną się, bo ich wodzowie, żydowscy spryciarze dostrzegli nieoceniony dla ich propagandy argument

we wsi: dworskie łąny, dworskie lasy i plebańskie grunta. Podzielić je na tysiące parcel i sytnąć nimi z mownicy wiecowej między roznamiętniony obietnicami wiejski bezrolny proletaryat, — toż to będzie efekt i pól wielada!

Tem mniej zechcą się cofnąć przed zaatakowaniem wsi, im gęściej w ich oczach pokrywają się wioski nasze etapami wkraczającego przemysłu tak rolniczego jak i fabrycznego. A przecież dotąd krok w krok za robotnikiem wloką się socjaliści jak cień za człowiekiem, jak rekiny za okrętem, aby w osadach robotniczych choćby najszczuplejszych swoje także rozbić namioty. Wierni przysłowiu, że „dobra psu i mucha...“ nie zechcą zrezygnować z tej „kapki“, jaka się im na wsi zapowiada.

W myśl tego założenia, że wieś ma być zdobytą dla celów socyałdemokracji, partya w Galicyi redaguje tygodnik ludowy: „*Prawo ludu*“. Niesie on na wieś ewangelie przewrotu, zaczyna „nowego ładu“, zasady międzynarodówki, popularyzowane piórem, maczanem w żmijowym jądzie nienawiści do Kościoła i duchowieństwa, do klas oświeconych i posiadających. Czem *Naprzód* dla sfer robotniczych miejskich i półinteligencji w znaczeniu codziennego informatora o światopoglądzie materialistyczno - ateistycznym, tem *Prawo ludu* dla czytelnika wiejskiego: rozpylaczem socyalistycznych kłamstw, mających dotrzeć do zaułków wiejskiego proletaryusza. Przez urządzenie przy redakcyi biura porady prawnej nabrał samarytańskich cech miłosierdzia i w tani sposób kupuje sobie wzięcie u ludu najgęściej w Krakowskiem i na Śląsku ale i w dalszym od Kra-

kowa promieniu. Wychodzi w liczbie około 6000 egzemplarzy wraz ze stałymi dodatkami p. t.: *Światło*, *Głos kobiet*, *Młodzież* pod redakcją głośnego agitatora, dziś posła Klemensiewicza w Krakowie. Jeżeli zważywszy zwiększony popyt za drukowaniem słowem na wsi dziś wskutek przybierającej z roku na rok akcji oświatowej, jeżeli docenimy znaczenie, jakie posiada dla ludu wiejskiego każda rzecz drukowana w książce czy gazecie, — gdy uwzględnimy braki naszych usiłowań antysocyalistycznych a przede wszystkim brak dzielnie zorganizowanej kolportażu pism i wydawnictw katolickich po wsiach i miasteczkach, — zestawimy to wszystko z precyzją organizacyi socyalistów, z ich niewyczerpaną energią, ruchliwością i obfitością zasobów pieniężnych: dojdziemy do przekonania o niebezpieczeństwie poważnem a nie wyfantazowaniem ze strony socyalistycznej prasy dla naszej wsi.

A prasa to potęga.

Zawładli nią Żydzi, wnosząc do mariażu z partją miljarady złota w posagu.

Żydowska prasa, władczyni Europy, cała w usługach międzynarodówki, — wbrew logice i wszelkim oczekiwaniom.

Wszystkie prawie dzienniki socyalistyczne redagują Żydzi. Przejdźmy krajowe: *Naprzód* redagują: Emil (Majlech?) Hecker i Wilhelm (Wolf?) Feldman, w dawniejszych latach Czaczkes,<sup>1)</sup> upadły *Głos* we Lwowie redagował p. Diamand, *Głos przemyski* prowadzi 3 żydów: Lieberman, Mandel i Mantel. Co

---

<sup>1)</sup> Autor *Czerwonego katechizmu*, pisał pod pseudonimem: Fr. Czaki, otrul się przed paru laty.

do wiedeńskich i zagranicznych znanem powszechnie, że naczelnymi redaktorami prawie bez wyjątku są sami Żydzi.

Duża rola w propagandzie socjalistycznej przypadła tak zwanej literaturze skrzydlatej lub ulotnej (Flugblätter). Gdy bowiem dziennik lub tygodnik oblicza się na uświadomionych stronników niejako domowników znanych z przekonań i liczby, — tak znowu pisemko ulotne wypuszcza partya na chybił trafił jak Noe kruka z arki; to na rekonesans, by zbadać siłę przeciwnika, to na podjazd, czasem na alarm, najczęściej zaś w zalecanki, na werbunek masowy rekrutów a najchętniej dla rozreklamowania na cztery strony świata zleżanej starzyzny w postaci haseł, programów, obietnic, preparatów na nędzę proletaryuszy, recept na szczęście ludzkości. Partya największy kładzie nacisk na powodzenie takich wydawnictw, rozmnożyła je też nad wszelkie oczekiwanie. W ich obsłudze pilnuje troskliwie zbierania funduszków osobnych na ciągle wydawanie rzeczy nowych, przedruk starych, gdy potrzeba, — i utrzymuje do rozrzucania pisemek stałych kolporterów nie tylko w Krakowie i Lwowie ale po wszystkich miastach i miasteczkach, fabrykach i fabryczkach. Na wioski dostaje się drogą rozmałą: przez jarmarki, podczas których po targowicach, rynkach, szynkach kręcą się pewne indywidua wtykając chłopom, babom, zwłaszcza młodzieży starszej, komu się da, — przemocą a bezpłatnie wydawnictwa partyjne. Droższe z nich dadzą się kupić u wędrownych kramarzy znanych u nas z odpustów i targów, — ludzi biednych, więc gotowych przyjąć w komis rzecz każdą, byle szła. Rzeczy najgorsze nawet, skonfi-

skowane, zwłaszcza z zakresu kryminalistyki jak np. osławione: *Tajemnice klasztoru na Jasnej Górze*, wożą ze sobą zawsze tacy „szafkowie“<sup>1)</sup>, przez ostrożność jednak sprzedają je tylko zaufanym... A szynkarze wiejscy? A obieżysasi zwłaszcza recydywiści? Całymi wiązkami przywożą do domu podane im w drodze bezpłatnie broszury. Że zaś agitacja socjalistyczna dawno już wydzieliła z pośród kolejarzy lubowników czerwonego sztandaru stwarzając z nich liczną i starą organizację, — przeto w wielu konduktorach, wermistrzach, budnikach a zwłaszcza w służbie niższej kolejowej, ze wsi się rekrutującej, doszukała się partya łącznika z wsią.<sup>2)</sup>

Prym w skrzydlatej literaturze dzierży: „*Latarnia czyli misye socjalistyczne dla ludu roboczego*“, wychodzi co miesiąc na wzór i przeciwagę *Intencji N. Serca Jezusowego*. Nakład zwykły wynosi 20.000 egzempl. nadzwyczajny sięga niekiedy 60.000! Ocenić łatwo, ile waży jako czynnik propagandyczny. Poza nią roi się formalnie od masy broszur, broszurek, tomików, kartek, widokówek i t. p. Kieruje wydawnictwami jako zbiorową akcją osobne Towarzystwo wydawnicze p. t.: „*Życie*“ w Krakowie, ul. Straszewskiego.

Nie miejsce tu na konstruowanie dowodu z treści lotnej literatury partyjnej na oko-

---

<sup>1)</sup> W gwarze kalwaryjskiej zwie lud handlarzy pieśniami *szafka, pan szafka*.

<sup>2)</sup> Do niedawna kwitnął sport wyrzucania z okien pędzących pociągów ulotnych pism między mijane chaty lub gromady chłopskie.

liczność, że partya mierzy w serce polskiego chłopą, że się oblizuje na samo imię wsi. Same tytuły cel zdradzają, przeto ich tu kilka przytoczę:

*Chłopskie poddaństwo w Polsce*, 20 h.

*Czerwony katechizm*, 6 hal.

*Pogadanka o socyaliźmie*, 6 hal.

*Rewolucya w Galicyi*, 10 hal.

*Ile się księdzu należy za śluby, pogrzeby itd.* 6 hal.

*O pochodzeniu człowieka*, 6 hal.

*Czy teraz nie ma pańszczyzny?* Nakład II. po konfisk. 6 hal.

*Czy socjaliści jedzą w wielkim poście kielbasę?* 8 hal.

*Jak stańczyczy rządzą Galicyą*, 20 hal.

*Socyalizm gminny*, 6 hal.

*Socjaliści w gminie*, 6 hal.

*W imię Krzyża. Krótki rys dziejów świętej inkwizycyi*, 60 hal.

*Latarenka, podarek dla dzieci robotników polskich*, 40 hal.

*List Ks. Piotra Sciegennego do ludu*, 100 sztuk 90 hal.

Zapytać się godzi, czy socjaliści mają co we wsi do zdobycia i na czem opierają swoje rachuby. Na proletaryacie rolnym, który uważają za niezaprzeczalną swoją własność, którą zabrać trzeba tak jak parasol własny lub kalosze.

Jestże we wsi proletaryat?

Mój Boże! któraż wieś tak szczęśliwa, by dać mogła tyle chleba duszom, żeby go już na obczyźnie krwawym potem zdoby-

wać nie musiały?! Coroczny odpływ fali emigracyjnej, która wzwyż 300.000 dzieci odrywa od serdecznego łona matki-ojczyzny i ciska wrogowi pod nogi, naprowadza obserwatora na odkrycie choroby w wiejskim organizmie, jest rodzajem policzania się wiejskiego proletariatu ale także publicznym w oczach Europy samosądem lub przynajmniej oskarżeniem niezdrowych stosunków ekonomicznych. Ześrodkowują się w tem, że „Galicya rozporządza w lecie przeszło dwa razy a w zimie przeszło trzy razy większymi siłami roboczymi, niż potrzebuje i że posiada prawie 1,200.000 sił roboczych zbytecznych w rolnictwie“<sup>1)</sup>. Ta jednak olbrzymia cyfra nie wyczerpuje naszego rolniczego proletariatu,—jest go o wiele więcej. Doliczymy właścicieli gospodarstw t. z. karłowych<sup>2)</sup> lub chałupniczych, których wydajność nie wystarczy na zupełne utrzymanie rodziny, oraz parcelowych,<sup>3)</sup> leżących na piaskach lub mokradłach, — a dopiero wtedy poweźmiemy należyte wyobrażenie o nędzy galicyjskiej.

Cóż więc łatwiejszego w świecie dla socjalistów jak rozstawić sidła na rozstajach emigracyjnych szlaków i wyłowić dla siebie z mętów wychodźczej fali tyle narybku, żeby nim zarybić nienawiedzane jeszcze przez propagandę wiejskie terytoria i mieć gotowych pionków do każdego zamierzonego ciągu.

---

<sup>1)</sup> Dr. Bujak: *Galicya* tom I, str. 390—1.

<sup>2)</sup> Obejmuje  $\frac{1}{2}$  hektara roli. Takich gospodarstw posiada Galicya 6·9% wszystkich gospodarstw.

<sup>3)</sup> Od 1—2 hektarów powierzchni i jest ich w Galicyi 23·3%.

Tak też się urządzają. Dworce: w Krakowie, Oświęcimie, Mysłowicach, Szczakowej w sezonie wyroju emigracyjnego stale są obsadzone agitatorami, obławowanymi partyjną bibułą. Obetrzeć się prawie każdy o nich musi Jantek nasz czy Maciek, i nie sposób, aby liczny procent nie miał się dać schwycić w rozpostarte sieci. Czego zaś taka taktyka nie dokaże, uzupełnią zwykłą apostołką,—wiecami, wykładem, gazetą, broszurą, usługnością posłów swoich i każdym ochłapem materyjalnej korzyści, z którą idą na przebój, uprzedzając naszą akcyę, zwyczajnie powolniejszą i zdobywając przed nami serca i umysły.

Zapewne nie przypuszczali nawet właścicieli większych posiadłości w Królestwie, że im socyalizm gdzieś tam buszujący po Warszawie czy Łodzi na ciche wejdzie folwarki i odważy się wolę swą dyktować. Wszedł jednak w r. 1905 uważając każdą Kasię w kuchni, Marysię z kredensu, Walka fornała, i Kube, gajowego za swoich, za żer dla „Bundu“ i rewolucyi. Więc strejki służby dworskiej, fernali, gajowych, kucharek, więc ustało całe spokojne życie. Zakotłowało w „spokojnej wsi“, widoczna, że był tam materyał palny, skoro wszczął się pożar. A u nas? Próbkę przewrotu mieliśmy w latach 1902—3 w strejkach rolnych we wschodniej Galicyi. Że zaś według Dra Bujaka „powinoby być w Galicyi na obszarach dworskich 120—160.000 osób służby stałej“<sup>1)</sup> pewną jest rzeczą, że partya tych tysięcy z oka nie spuści.

Niebezpieczeństwo dla całości katolickiej wsi o tyle staje się groźniejszym, ile że partya nabiera pewności siebie z postępów so-

---

<sup>1)</sup> *Galicya* T. I. str. 402.

cyaldemokracji w Niemczech. Wszak to jedna, wspólna, międzynarodowa, rodzinna organizacja. Toteż niebywałe sukcesy wyborcze, wyrażone liczbą 4,664.480 głosów<sup>1)</sup> a 110 posłów do parlamentu Rzeszy w r. 1912 stwierdzają, że socyałdemokracja nie tylko nie jest *quantite negligeable*, lecz przeważać może szalę równowagi politycznej i społecznej w kierunku własnych celów. Jak zaś w ogóle czerwona międzynarodówka rośnie w Niemczech szybko, poucza ostatnie sprawozdanie partii socjalistycznej niemieckiej, które było przedłożone kongresowi w Kamienicy (Chemnitz) odbytemu we wrześniu br. Abonentów własnych pism liczy P. S. w Niemczech 1,478.042 t. j. o 170.000 więcej niż w roku ubiegłym. Liczba zorganizowanych politycznie zwolenników wynosi 970.112, gdy w r. 1906 miała ich zaledwie 384.000. Posłów razem we wszystkich niemieckich ciałach ustawodawczych mają socjaliści 224, w 400 miastach mają 2521 radnych a w 2680 gminach wiejskich własnych zastępców. Ponadto 108 członków magistratu a 204 po zarządach gminnych.

Jak zaś pewnymi czują się w siodle socjaliści w Austrii, dowodzi sprawozdanie kierownictwa partii o związkach zawodowych za rok 1911, przygotowane również na wspomniany kongres. W samym roku 1911 przybyło członków 21.340 tak, że z końcem 1911 roku miał związek centralny 421.905 członków. Samych kobiet zawodowo zorganizowanych było w Austrii 47.997.

Co do Galicyi samej, to o wzroście miarowym lecz szybkim partii świadczą

---

<sup>1)</sup> na 7,523 857 wszystkich oddanych głosów.

liczby zawodowo zorganizowanych w Związkach socyalistów. Było ich w r. 1905 8.017, w r. 1906 — 12.805, w r. 1907 — 12.566, w r. 1908 — 16.079, w r. 1910 — 16.923, a wreszcie w r. 1911 — 17.196. Liczba kobiet zorganizowanych w Galicyi w r. 1911 wynosiła: 1.111.

Partya odbyła w obydwu latach 1910 i 1911 razem 727 publicznych zgromadzeń, poufnych 270. Urządziła w r. 1911 wieców w samym Krakowie 30. W okresie wyborów do parlamentu w r. 1911 odbyła na terenie krakowskiego okręgu wyborczego w dwu miesiącach 37 zgromadzeń wyborczych. Na urządzenie zgromadzeń i wieców w zachodniej Galicyi wydała w latach 1910 i 1911 25.284 koron, w sześciu zaś zimowych miesiącach r. 1911/12 kosztowała ją agitacja polityczna 8.180 koron.

A jeszcze nieco liczb odnoszących się do finansów związków w całej Austrii. Ogólny stan majątku wynosił z końcem r. 1911 sumę 13,000.000 koron. Wydano na zapomogi, podróże, bezrobotnych, oraz w razie wypadków 2,075.000. Na cele strejkowe zebrano 5 mil. koron, wydano zaś 400.000 koron. Nadwyżka dochodów związkowych wynosi 1,767.000 koron.

Takie liczby dużo i głośno mówią, że idee socyalistyczne zeszyły z wyżyn czystego platonizmu na drogę realnego urzeczywistnienia, przyszły do głosu i zechcą rozkazywać.

Francya dowiodła, że mogą nawet sterem rządu owładnąć; cóż dopiero mówić o wsi, która jest w państwie komórką organiczną najniższego rzędu. Już socyalna de-

mokracja nie drży przed żadną potęgą militarną, ani przed żelaznymi obręczami systemów administracyjnych, ni policyjnych, jak uczą Niemcy i Rosya. Miałażby się partya w Galicyi bać naszego kiwania palcem w bucie?

Jak międzynarodówka umie wykorzystać każde nieporozumienie i błąd stronnictw burżuazyjnych dowiodły zeszłoroczne powszechne wybory w Wiedniu. Nic dziwnego tedy, że nasze galicyjskie Pepeesy nastroiły swe dutki na ton uroczystej fanfary w честь podwójnego zwycięstwa ich wodza i to jeszcze w polskim Rzymie, — fanfary, ogłaszającej *urbi et orbi* pochód na polską wieś.

Niechże więc jeszcze ta odrobina liczb przyjdzie nam w pomoc do pobudzenia czujności spokojnych optymistów, którzy uparcie twierdzą, że socjalistów na wsi nie ma i.... nie będzie. Oto Daszyński dostaje w r. 1911 w wiejskim okręgu krakowskim 13.500 głosów, tyleż Klemensiewicz na zastępcę, Sułczewski w Wadowickim wiejskim z górą 1.000 głosów, Misiólek w bialskim z górą 2.500, Żuławski w chrzanowskim 6.000 głosów, Wityk w Drohobyckim 15.000, w Żywieckim wiejskim kandydat socjalistyczny nieznanego mi nazwiska otrzymał 1.000 głosów.

---

Krzyczeć lękliwie „*Hannibal ante portas*“ nieco jeszcze zawcześnie, — nie przewidywać jednak niebezpieczeństwa byłoby polityką strusia, nie zapobiegać możliwości zła koroną grzechów przeszłości, za jakie terazniejszość pokutuje. Stąd wynika, że

sztuki zapobiegania klęskom społecznym zdaleka, — czyli profilaktyki społecznej, jako środka do obrony wsi, uczyć się, uczyć i uczyć, w niej celować jest na dzisiaj naszym najświętszym obowiązkiem.

---

*Pisałem w Nowosielcach Kozickich w Pod-  
wyższenie Św. Krzyża r. 1912.*

